

MACIEJ GAWLIKOWSKI MIROSŁAW LEWANDOWSKI

NO FUTURE!

HISTORIA KRAKOWSKIEJ FMW



Kraków 2014

Patroni wydania:



Patroni medialni:



Sponsorzy:



KANCELARIA PRAWNA

Bogusław Kiszka

MACIEJ GAWLIKOWSKI MIROŚLAW LEWANDOWSKI

NO FUTURE!

HISTORIA KRAKOWSKIEJ FMW

*

W trzydziestolecie
Federacji Młodzieży Walczącej


STOWARZYSZENIE
FEDERACJI MŁODZIEŻY WALCZĄCEJ


RAFAEL

MACIEJ GAWLIKOWSKI MIROSLAW LEWANDOWSKI



Recenzenci:

prof. dr hab. Tomasz Gąsowski
dr hab. Marek Wierzbicki

Projekt okładki:

Miłosz Lodowski

Na okładce tomu I wykorzystano zdjęcie Andrzeja Stawiarskiego z grudnia 1989 r.
Na okładce tomu II wykorzystano plakat FMW, inspirowany popularną w końcu lat 80 grafiką przedstawiającą Lenina z irokezem, stworzony przez Dariusza Paczkowskiego.
Dziękujemy Autorowi za zgodę na publikację.

Korekta:

Magdalena Maliszewska
Marek Chadziński

Opracowanie graficzne map i kart:

Izabela Puk

Skład:

Leszek Jaranowski
Łukasz Sobczyk

Wydawca:

Stowarzyszenie Federacja Młodzieży Walczącej – www.fmw.org.pl
Dom Wydawniczy Rafael – www.rafael.pl

Druk i oprawa:

Drukarnia Rafael

Copyright @ Maciej Gawlikowski, Mirosław Lewandowski

www.nofuture.pl

Mimo starań nie udało się ustalić autorów wszystkich zamieszczonych zdjęć.
Nie udało się także kompletnie opisać wszystkich fotografii. Jeżeli ktoś rozpoznał swoje zdjęcie w tej książce, proszony jest o kontakt ze Stowarzyszeniem FMW: kontakt@fmw.org.pl

ISBN: 978-83-7569-626-4

*Pamięci
Bogdana Włosika*

Rozdział 3

Bardzo powolny wzrost (1986–1987)

*Coraz trudniej jest żyć
Gdy dookoła ignoranci.
Demagodzy i sklerotycy
Śączą te same rzygi
Od 40 lat*

*Nie ma z nikim kontaktu
Wszędzie obcy, obcy ludzie
Bulgocze im woda w głowie
A z ust jednostajny paw
Od 40 lat*

Deuter

Rozdział 3	Jesień 1986.....	215
	Powolny wzrost znaczenia od 1987 r.	233
	10 czerwca 1987 r.....	244
	MKS Nowa Huta.....	268
	TW „Marek”	275
	Ofensywa SB przeciwko FMW w 1987 r.....	288

Jesień 1986

Nowy rok szkolny (1986/1987) zaczął się dla krakowskiej Federacji Młodzieży Walczącej bardzo pracowicie.

Jeszcze w sierpniu grupy FMW rozkleiły blisko 100 ręcznie malowanych plakatów i rozrzuciły 1200 egzemplarzy „Tygodnika Mazowsze” z okolicznościowym, zrobionym pieczętką nadrukiem, który informował o mszy w „Arce” 31 sierpnia, sygnowanym przez FMW¹.

[FMW] wraz z członkami MKS Nowa Huta brała udział w demonstracji 31 sierpnia 1986 r. w Nowej Hucie jako jedynej już w kraju i zupełnie udanej².

We wrześniu ekipy Federacji wymalowały na murach w Nowej Hucie napisy „Witajcie na wolności” (w związku z amnestią dla więźniów politycznych) oraz kilkadziesiąt kotwic³.

Polaczek: *Po wakacjach zaczęliśmy już jawnie rozdawać bibułę w kościele w Mistrzejowicach. Zaczęliśmy także sygnować ulotki i napisy na murach skrótem „FMW”.*

W 1984 r. przez Mariusza Sykuta poznałem Jacka Boronia. Miał bardzo dobre układy z księdzem Kazimierzem. No i po wakacjach w 1986 r. organizowaliśmy z Jackiem Boroniem prezentacje wideo w Mistrzejowicach. Mieliliśmy z tego duże pieniądze na działalność. Drukowałem karnety, które sprzedawaliśmy. Filmy zatwierdzał nam ks. Jancarz. Niektóre wykluczał, bo mówił, że tam się całują... Przez te projekcje mieliśmy dobry dostęp do młodych ludzi. Była to wtedy niesłychana atrakcja.

Pod koniec 1986 r. wokół mnie działało już kilkadziesiąt osób. Była duża rotacja. Bardzo różni ludzie... Z tego naprawdę ideowych było gdzieś tak z połowę.

Pamiętam świetnie Tomka Topielca „Kulkę”. Pierwszy raz go spotkałem 13 października 1985 r. Pod budynkiem rady narodowej na os. Zgody doszło do bijatyki. Wtedy udało się zomowcom złapać Tomka, bo on nie uciekał za szybko z uwagi na swoją wagę, ale nie udało im się go wsadzić do suki, bo był

¹ AIPN Kr, SOR „Kukulka”, 010/12352/1, *Plan przedsięwzięć operacyjno-rozpoznawczych dot. rozpoznania nielegalnej grupy występującej pn. Federacja Młodzieży Walczącej*, 21 IV 1987, k. 24.

² Korespondencja MKS Nowa Huta do RKS Małopolska nr 1/87 – z archiwum domowego Jerzego Skibińskiego (kopia w zbiorach autorów).

³ „ABC Młodych” nr 11 z 1987, s. 1.

za duży. Uratował się wtedy. Bliżej poznałem go w Mistrzejowicach. Należał do grupy młodych ideowych ludzi, którzy zawsze chętnie nieśli transparenty na demonstracjach, zawsze byli na czele. Nie miał rodziców, wychowywała go babcia. Chodziła z nim na każdą demonstrację, zawsze z różańcem w podniesionej do góry dłoni. Potem miał bardzo duże problemy, bo go eksmitowali z mieszkania, które zostało po babci.

Lipiec: „Kulka” był bardzo oddany sprawie, odważny, ale kompletny wariat. Mówił tak: „Mamy trzy butelki z benzyną, podpalamy nyskę milicyjną i się wycofujemy”. Ale na pytanie: „Po co mamy podpalać?”, już nie było odpowiedzi. Był zwolennikiem takiej beztroskiej, totalnej partyzantki miejskiej.

Polaczek: Miałem w mojej grupie kiboli. Dwóch chłopaków kibicowało „Cracovii”, a reszta to byli kibice „Wisły”. Jak się im dało ulotki, rozrzucali na meczach. Zależało mi na tym, aby w tych demonstracjach kiboli były jakieś elementy patriotyczne. Kibice „Hutnika” nie byli tak rozpolitykowani. Ale młodszy z braci Owczarków, „Kaka”, miał kilku kibiców „Hutnika”, którzy z nami współpracowali, z tym, że byli bardziej związani z Włodkiem Pietruszem. „Kaka” był jednym z szefów kibiców „Hutnika”.

Robert Szczurek (ur. w 1968 r.): Pamiętam jeszcze zadymy w 1982 r. w Nowej Hucie, w sierpniu. Miałem wtedy 14 lat. Byłem za młody, aby walczyć w pierwszej linii i rzucać kamieniami. Ale razem z innymi małolatami zaopatrywaliśmy walczących w koktajle Mołotowa. Butelki mieliśmy przygotowane ze sobą albo ktoś, kto mieszkał w pobliżu, przynosił z piwnicy, a benzynę spuszczaaliśmy z samochodów zaparkowanych na ulicy w pobliżu manifestacji. Trzeba było wybrać taki samochód, który nie miał baku zamykanego na kluczyk. Jak zaczynały się walki, to rozbiegaliśmy się między samochodami. Kto znalazł „dobre” auto, to krzychał: „Jest!”. Kumpel przynosił ze sobą wężyk (ok. 75 cm) do nalewania wina do butelek. Trzeba było włożyć wężyk do baku i pociągnąć ustami. Nieraz opilem się benzyny i zionąłem nią potem jak smok wawelski. Wężyk od wina był nieraz za krótki i trzeba było usta trzymać przy samej karoserii. Potem kolega załatwił świetny wąż od pralki „Frania”, który był dłuższy i miał większą średnicę. Z jednego baku napelniało się ze dwie butelki, więcej nie. Zatykało jakąś szmatą (nieraz trzeba było własny podkoszulek odtargać) i podawało chłopakom, którzy byli na pierwszej linii. Znałem ich – byli ode mnie starsi o 3-4 lata: Grzesiek Adaś (starszy brat Irka – obaj mieszkali w mojej klatce), Mirek Korzeniowski... Z pierwszej linii nas odganiali. „Dobra, chłopaki! Ale idźcie już! Poszukajcie kamiorów!”. Biegliśmy szukać kamieni albo nowego auta – dawcy benzyny.

Po każdej zadymie, wcześnie rano, gdy jeszcze nie zdążyli posprzątać, braliśmy z chłopakami tornistry albo torby i udawaliśmy, że idziemy po mleko. Szukaliśmy niewybuchów UGŁ-ów⁴, niedopalonych petard, łusek i ślepeków

⁴ UGŁ 200 – Uniwersalny Granat Łzawiący stosowany przez ZOMO w walkach ulicznych w PRL w latach 80.

(w tych ślepakach był proch – świetny, drobniutki!). Służby porządkowe sprzątały po każdej zadymie bardzo szybko, tak żeby nie było śladów walk. Zanim posprząтали, to na torowiskach nie było kamieni przez 100-200 metrów od skrzyżowania, a z kolei na chodnikach było tyle kamieni, że nie dawało się przejść. I tam sprząтали najwcześniej. Ale my szukaliśmy tych rzeczy na trawnikach, po krzakach, w pobliżu miejsc, gdzie stało ZOMO w czasie walk. Dobrym miejscem, gdzie zawsze coś się znalazło, były okolice „gastronomika”.



Robert Szczurek: Uderzenie piekło, jakby ktoś cię kosą dźgnął. Ból przenikał do środka ciała. Robił się krwiak, który schodził półtora miesiąca. Jak kiedyś dostałem w głowę, to czułem, że mi się włosy na głowie podnoszą jeszcze przez parę sekund od uderzenia. Najbardziej bolały uderzenia w głowę i nogi. Na zdjęciu: zatrzymanie Roberta Szczurka.

Gdy jeszcze byłem w podstawówce, to robiłem pieczątki z gumki myszki. Wyciąłem popiersie Wałęsy i napis „Solidarność walczy i zwycięży”. Potem miałem ekipę bardzo fajnych chłopaków, głównie z mojego osiedla – Dąbrowszczaków. Byli to m.in. Juliusz Rzońca „Lutek” [ur. w 1971 r.], Mirosław Dziura (na nim zawsze można było polegać, nie było lepszego chłopaka na akcjach!), Tomek Topielec „Kulka” i wielu innych fajnych kolegów, których nazwisk już nie pamiętam. Działaliśmy pod szyldem MNH – „Młodzież Nowej Huty”. To był rok 1984.

Gdy byłem starszy, to brałem udział w bezpośrednich walkach z ZOMO w czasie demonstracji. Zwykle byli bez tarcz, tylko z długimi pałkami szturmowymi. Najgorsza była końcówka takiej pałki. Uderzenie piekło, jakby ktoś cię kosą dźgnął. Ból przenikał do środka ciała. Robił się krwiak, który schodził półtora miesiąca. Jak kiedyś dostałem w głowę, to czułem, że mi się włosy na głowie podnoszą jeszcze przez parę sekund od uderzenia. Koledzy potem żartowali: „Te, Limahl, coś ci się fryzura przesunęła!”. Najbardziej bolały uderzenia w głowę i nogi. W plecy mniej bolało. My w Hucie byliśmy przyzwyczajeni, mówiło się: „Morda nie szklanka, to się zagoi!”. Ale ile razy wracałem do domu po walkach ulicznych i rozbierałem się, to jak mama widziała moje sińce, mówiła: „Rany boskie, przecież oni cię tam zabijają!”.

Trudno było nie brać udziału w walce, gdy się np. widziało, że zomowcy bili dziewczyny. Próbowano się wyrwać taką dziewczynę z ich rąk. Jak nie było kamieni pod ręką, to się z nimi kopaliśmy. Jak już się udało takiego drania przewrócić, to dostawał, ile wlezie. Zdarzało się nieraz, że jeden drugiego kopał, bo trudno było trafić nogą w zomowca, a człowiek wpadał w taki amok, że się nie kontrolował.

Tomasz Topielec (ur. w 1971 r.): Gdy byłem jeszcze w szkole podstawowej, między III a IV klasą, i wróciłem z „bidula” (domu dziecka) do babci, która mnie potem wychowywała, to wielu rzeczy z polityki czy historii nie rozumiałem. Babcia ciągała mnie po kościołach, więc coś tam usłyszałem, czasami wspominała o swoich braciach, którzy byli w AK. No to zacząłem czytać o Armii Krajowej. Nie były to pisma podziemne, ale to, co było dostępne oficjalnie. Wiedziałem już o Katyniu, o 17 września. Milicji nie lubiłem. Także z powodów osobistych, bo jak uciekałem z domu dziecka, to milicjanci mnie łapali i zawozili z powrotem.

Po 13 Grudnia zacząłem naśladować to, co robili inni. Robiłem sam ulotki. Chodziłem w biały dzień po klatkach i lepiałem je. Nie pomyślałem, żeby się z tym ukrywać. Kiedyś pod „Arką”, jak naklejałem te moje ulotki, to spotkałem Roberta Szczurka. Okazało się, że on robił to samo, tyle że miał ładniejsze pieczątki, profesjonalne! Zaczęliśmy razem kleić ulotki jego produkcji, które – żeby dodać sobie powagi – sygnowaliśmy nazwą „MNH”.

Potem pojawił się „Czarny” – Rysiek Musiał. Zaczęliśmy jeździć na msze czwartkowe do Mistrzejowic. Tam już była „prawdziwa” bibuła. Razem też malowaliśmy napisy na murach.

Ryszard Musiał (ur. w 1966 r.): *Byłem uczniem szkoły przy ul. św. Agnieszki oraz przez rok (w 1985 r.) pracowałem w Kombinacie. Współpracowałem z Edkiem Banaśkiewiczem, który pracował w HiL i też mieszkał na Nowym Prokocimiu. W naszej grupie byli też Janusz Dziggiel i Andrzej Babraj. Działaliśmy pod szyldem „Osiedlowy Ruch Oporu Solidarność”. Na osiedlach Nowy Prokocim, Bieżanów, Kozłówek kleiliśmy ulotki, malowaliśmy napisy, symbole Polski Walczącej. Ulotki robiłem sam, wycinając pieczątki w gumce i odciskając je potem tuszem na kartkach. W 1988 r. przez półtora roku wydawaliśmy nawet na ramce własne pismo – miesięcznik⁵. Matryce przepisywała nam najpierw żona Ryska Majdzika – Beata, a potem Jacek Kardas z Nowej Huty, który był w FMW. Z manifestacji znałem też „Lutka” i „Kulkę”. Roberta Szczurka poznałem w kościele w Mistrzejowicach, chyba w 1984 r. Chodziłem tam co czwartek, działałem w konfraterni. Spotykaliśmy się potem na manifestacjach, wymienialiśmy się bibułą. Szczurek to był jeden z odważniejszych ludzi, których znałem. Należał do tych, którzy się nigdy nie cofali, podobnie jak Edek Banaśkiewicz.*

Topielec: Chodziliśmy razem na demonstracje. Mieliśmy swoją flagę. Robert Szczurek to był w czasie demonstracji wielki wojownik. Ja nie pchałem się na pierwszą linię, bo byłem słaby w bieganiu. „Dłuto” – Wojtek Polaczek – dał mi kiedyś solidną procę. Z dobrą gumą było ciężko, więc naciąg miała z prezerwatyw. Nauczyłem się niezłe strzelać i zabierałem ją na demonstracje. To dawało mi przewagę.

W 1985 r. pojechaliśmy z „Czarnym” na głodówkę do Bieżanowa. Tam poznałem Annę Walentynowicz. Pamiętam ją jako bardzo prostą, ciepłą kobietę. Wyżaliłem się jej, opowiedziałem jej moją historię. Powiedziała mi: „Zostaw to! Będiesz miał jeszcze czas na działanie. Ucz się!”. Załatwiła mi nawet jakąś studentkę matematyki, która dawała mi korepetycje. Ale nie miałem czasu na naukę, bo wciągnęła mnie działalność polityczna.

Moje przezwisko „Kulka” wzięło się stąd, że na praktykach ze szkoły, które mieliśmy w HiL, często chodziłem z małym plecaczkiem na Wydział Łożysk Tocznych po kulki od łożysk, będące świetną amunicją do procy. Hutnicy, jak mnie z daleka już widzieli, to wołali: „Oho! Zaczyna się! Kulka idzie!”.

Tych naszych walk ulicznych nie można porównać do dzisiejszych „zadym” kibiców z policją. W tych naszych „zadymach” było serce, było uczucie. Nie znaliśmy się na polityce, ale mieliśmy swój honor, swoje wartości i tym się kierowaliśmy. Ja za „Solidarność” dałbym się pokroić. Za niektórych z ówczesnych naszych przywódców też wtedy dałbym się pokroić. A dziś... Szkoda gadać. Najchętniej plunąłbym im w twarz.

Na „zadymach” miałem szczęście, raz tylko mnie złapali w przełączce pod „Arką”. Dostałem solidne lanie, tak że byłem oszołomiony, ale nie udało im się mnie zabrać. Jakiś facet mnie uratował, bo ruszył na nich. Innym razem

⁵ Pierwszy numer „Pisma Osiedlowego Ruchu Oporu Solidarność Nowy Prokocim, Kozłówek” ukazał się 30 stycznia 1988 r. Była to jedna kartka formatu A-4.

oberwałem potężnie od mojego dzielnicowego. Wywieźli mnie na działki i sprali. To było za ulotki.

Przez długi czas Szczurek, Musiał i ja działaliśmy na własną rękę, jako MNH. Gromadziliśmy wokół siebie ekipę chłopaków.

Janusz R.: Byłem uczniem szkoły zawodowej – uczyłem się na złotnika. Gdy miałem praktyki na os. Handlowym, to poznałem chłopaków z Nowej Huty – Polaczka i Szczurka. Robert Szczurek miał wtedy prężną grupę chłopaków z osiedla.

Przez Jacka Smagowicza trafiłem do Konfraterni Robotniczej. Tam poznałem Zenka [Gustafsona].

Szczurek: Ludzi z FMW poznałem na demonstracjach. Kiedyś podeszli do nas i zapytali: „Wchodzicie?”. „Wchodzimy, czemu nie?”. No i zostaliśmy członkami FMW.

W 1986 roku federaci zdecydowali się prowadzić akcję werbunkową w liceach w „starym Krakowie”, czego wcześniej nie robili.

Wszółek: Początkowo mieliśmy wątpliwości co do działania na terenie szkół i zdania w grupie Fugla były mocno podzielone. Piotrek Fugiel i Marek Jakubowski byli zwolennikami głównie działań sabotażowych, mocno kadrowych. U Piotrka wynikało to z fascynacji Szarymi Szeregami i konspiracją szkolną z czasów II wojny światowej.

Ja byłem zwolennikiem działań długofalowych, budowy mocnych struktur, bo przypuszczałem, że ten system będzie trwał długo. Gdy Robert Kubicz dołączył do „sabatu”, pogląd ten zyskał na sile. Wraz z Robertem uważaliśmy, że naszą powinnością jest kształtowanie młodych ludzi. Przygotowywanie następnego pokolenia, bo nie wyobrażaliśmy sobie, by system mógł paść na naszych oczach. Akcje miały wzbudzić zainteresowanie Federacją, wciągnąć nowych, którym podsunie my bibułę, zorganizujemy niezależne kształcanie. Budowę naszych struktur w szkołach zajął się Robert Kubicz.

Ważne w tym planie było tworzenie bibliotek i kolportaż. Mając dojścia do kolportażu podziemnej „Solidarności”, zaopatrywaliśmy się w bibułę i książki, których ciągle potrzebowaliśmy do zaopatrywania punktów bibliotecznych oraz tworzenia nowych filii.

Kubicz: Pierwotny pomysł na tworzenie organizacji zmilitaryzowanej rozjechał się. To nie miało sensu. Postawiliśmy na budowę struktur w szkołach.

Namiary na Marcina Krzyżańskiego z I LO dał mi kolega z klasy – Marcin Kornecki. To był świetny kontakt! On miał już jakąś grupę albo też bardzo szybko ją zbudował. I co ważne – przyprowadził Kaśkę Kubisiowską. To był już prawdziwy przełom! Kolejne szkoły dołączały po kolei. Zapisywali się nowi ludzie mogący być liderami w swoich środowiskach. I tak było niemal nieprzerwanie do 1989 r.



Namiary na Marcina Krzyżańskiego dał mi kolega z klasy. To był świetny kontakt! On miał już jakąś grupę albo też bardzo szybko ją zbudował. I co ważne – przyprowadził Kaśkę Kubisiowską. To był już prawdziwy przełom! Kolejne szkoły dołączały po kolei. Zapisywali się nowi ludzie mogący być liderami w swoich środowiskach

Marcin Krzyżański (ur. w 1969 r.): *Matka i ojciec byli w komisjach zakładowych pierwszej „Solidarności”. Aktywność w FMW była więc dla mnie czymś naturalnym.*

W szkole (I LO), gdy byłem w I klasie, trafiłem jeszcze na ludzi, którzy pamiętali stan wojenny. Byli wtedy w klasie maturalnej. Z nimi związany jest mój pierwszy kontakt z jakimiś formami oporu: zrzutka na wieniec na 11 listopada, który składaliśmy na Wawelu „od uczniów Nowodworka”, czy krótkie wiece w stołowce w rocznicę 13 grudnia. Gdy oni zdali maturę i odeszli ze szkoły, próbowaliśmy w szkole robić coś sami, np. „ciche przerwy”. Nie bardzo nam to wychodziło, bo to już wtedy ludzi nie elektryzowało, nie było nastroju.

We wrześniu 1986 r. przez kolegę z klasy (Roberta Trzosa) trafiłem na Roberta Kubicza. Pierwsze spotkanie mieliśmy na Plantach, koło budynku Muzeum Archeologicznego, blisko mojej szkoły. Opowiedział mi o FMW. Dla mnie to była młodzieżowa odmiana „Solidarności”, czyli to, o co mi chodziło. Ustaliliśmy, że informacje dla mnie Robert będzie zostawiał na kartce przypiętej do ławki na Plantach – zupełnie jak w „Stawce większej niż życie”.

W „starym Krakowie” nie było jeszcze wtedy sieci FMW. Kubicz powierzył mi rolę osoby, która miała koordynować działalność organizacji w krakowskich liceach. Zacząłem więc szukać ludzi.

Najwcześniej złapałem kontakt na „szóstkę” [VI LO], gdzie wciągnąłem do FMW Marcina Marutę oraz jego kolegę Wojciecha Dutkę. Potem przez duszpa-sterstwo szkół średnich oo. Dominikanów „Przystań” złapałem kontakt na ludzi z „dwójki” [II LO]: Marcina Dziubka i Wojtka Jackowskiego.

Na wiosnę 1987 r., w czasie egzaminów wstępnych, rozrzucaliśmy ulotki chyba we wszystkich krakowskich liceach (bez Huty). Wtedy przypadkowo trafiliśmy na Kaśkę Kubisiowską. Marcin Maruta, z którym się znała, powiedział mi, że komentowała tę akcję. Nawiązałem więc z nią kontakt. Kaśka miała bardzo fajną klasę, do której chodził późniejszy trzon FMW w „starym Krakowie”: Artek Wołek, Iza Ajdinović, Agnieszka Karchut [obecnie Bryda], która potem świetnie ciągnęła kolportaż. Ten kontakt z „piątką” [V LO] był dla mnie bardzo ważny, bo dziewczyny zorganizowały sieć kolportażu bibuły we wszystkich krakowskich liceach. Szło tego naprawdę dużo. Były w stanie rozprowadzić ryżę „PWA” – pięćset sztuk płatnej gazetki! Brałem od nich bibułę dla „jedyńki” [I LO]. Wtedy, pod koniec roku szkolnego 1986/87, miałem już w każdej klasie jedną lub dwie osoby, które odbierały regularnie towar.

Katarzyna Kubisiowska (ur. w 1971 r.): Do FMW trafiłam przez „Przystań” u oo. Dominikanów. Moje uczestnictwo w „Przystani” miało charakter towarzyski, bo wtedy byłam osobą niewierzącą. Tam poznałam Marcina Krzyżańskiego, który mnie skontaktował z „Kubą”, czyli z Robertem Kubiczem. To był rok 1987, miałam wtedy 16 lat. Myślałam, że Federacja to jest jakaś niesamowicie zorganizowana struktura, a okazało się, że wraz z kilkoma innymi osobami dopiero tworzyłam od podstaw krakowską grupę Federacji.

Musiałam rozdawać zadania innym i ich z tego rozliczać. Okazało się wtedy, że mam zdolności menedżerskie. Poza tym oczywiście zajmowałam się kolportażem. Uważałam, że to bardzo ważne, bo poszerza wyobraźnię, daje horyzonty. Wielu ludzi dzięki temu przeczytało książki, do których by pewnie nie zajrzeli, nawet gdyby były legalnie dostępne.

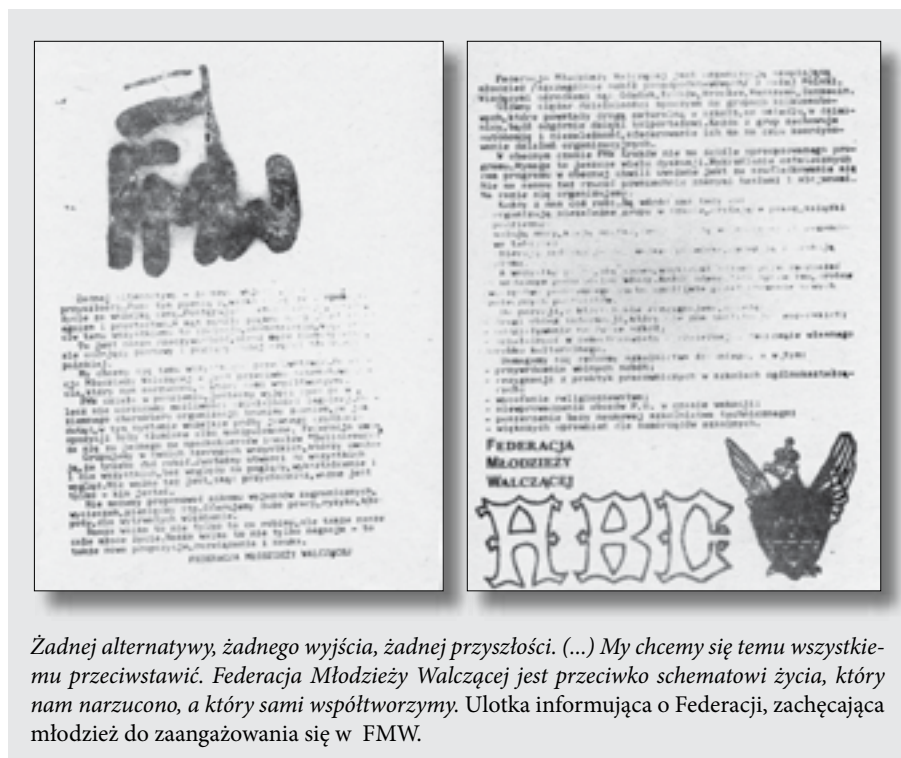
Ojciec Kubisiowskiej, podobnie jak ojciec Fugła, był działaczem „Solidarności”⁶, co miało wpływ na jej postawę.

Kubisiowska: Ojciec był prostym robotnikiem, który „od zawsze” wiedział, że komuna jest zła. Bardzo wierzył w „Solidarność”. Po Grudniu dostał wyrok i poszedł siedzieć⁷. Matka została sama. Bardzo pamiętam tę jej samotność, bezradność i wyczekiwania na widzenia z mężem. Mieszkaliśmy zaledwie kilka ulic od Monte, gdzie siedział tata. Stan wojenny kojarzy mi się w pierwszej kolejności z biedą, bo nie było przecież pensji ojca. A potem los się odwrócił. Zaczęli przynosić matce pieniądze od „Solidarności”. Przychodziły też paczki od Amnesty International, bo RWE podała nazwiska i adresy internowanych i uwięzionych działaczy „Solidarności”. A w paczkach dzinsy, buty, czekolady (nierządkiem przeterminowane)...

⁶ Edward Kubisiowski (1944-2011) – członek ZR małopolskiej „Solidarności”, po 13 Grudnia zaangażowany w działalność podziemną; zob. A. Gliksman, *Leksykon...* s.137-138.

⁷ Na temat okoliczności wpadki Edwarda Kubisiowskiego – zob. M. Lewandowski, M. Gawlikowski, *Gaz na ulicach...*, cz. II, s. 71.

Matka napisała im, że mam rozmiar butów 36. Po pół roku przyszła paczka z przepięknymi, kolorowymi, zachodnimi butami w tym rozmiarze. Nigdy wcześniej nie widziałam tak wspaniałych butów. Ale niestety, w międzyczasie urosły mi stopy, więc ich nie założyłam. Ze stanem wojennym kojarzy mi się ta moja rozpacz związana z butami! Raz na jakiś czas panowie z SB przychodzili na rewizje. Choć zachowywali się kulturalnie, to były to straszne przeżycia. Matce zawsze się trzęsły ręce. Sprawdzali też moje teczki, moje zapiski.



Żadnej alternatywy, żadnego wyjścia, żadnej przyszłości. (...) My chcemy się temu wszystkiemu przeciwstawić. Federacja Młodzieży Walczącej jest przeciwko schematowi życia, który nam narzucono, a który sami współtworzymy. Ulotka informująca o Federacji, zachęcająca młodzież do zaangażowania się w FMW.

Pamiętam też moją wizytę w więzieniu u ojca, która zrobiła na mnie duże wrażenie. Pamiętam, jak wiele krat się za mną zatrząskiwano, kiedy tam wchodziłam. Zdziwiłam się, że ojciec przytył w więzieniu, a nie schudł, i że był w dobrym nastroju. Wkrótce go wypuścili, bo miał kłopoty ze zdrowiem. I oczywiście wrócił zaraz do działalności.

Uważałam, że też powinnam się zaangażować przeciwko temu systemowi. Ojciec mnie wcale do tego nie zachęcał, a nawet naśmiewał się ze mnie, gdy już byłam w Federacji. Przezywał mnie „Nadieżda Krupska” albo „Wanda Wasilewska”, ale w sumie dawał na to przyzwolenie. Nie wtrącał się.

Kubisiowska, mimo bardzo młodego wieku, koordynowała działalność całej „grupy krakowskiej” FMW.

Kubisiowska: *Spotykaliśmy się w moim domu raz w tygodniu. Każde liceum miało swojego przedstawiciela. A oni spotykali się potem w swoich grupach szkolnych.*

Katarzyna Kubisiowska nie była jedyną osobą, która trafiła do Federacji przez „Przystań”.

Krzyżański: *„Przystań” była bardzo ważnym miejscem. Może nawet nie sama „Przystań”, co spotkania po mszach „dziewiętnastkach”, na krużgankach. Te krużganki były pełne jeszcze godzinę po mszy. Można było obskoczyć cały kolportaż licealny bardzo wygodnie i bezpiecznie, bo wszyscy byli w jednym miejscu. Wystarczyło odejść na bok z kolejnymi osobami... Tak działałem ja, a potem dziewczyny z „piątki” [V LO]. Poza tym można było przystanąć, pogadać. Było to miejsce spotkań środowiskowych nie tylko dla Federacji. Można było nawet nie być na mszy, ale obowiązkowo trzeba było być co tydzień na krużgankach.*

Piotr Derlatka (ur. w 1971 r.): *W 1987 r. w Dzień Wagarowicza poznałem na Rynku koleżkę w rycerskim hełmie na głowie. Potem spotkałem go na krużgankach oo. Dominikanów (to były same początki „Przystani”). Nazywał się Marcin Krzyżański i chodził do tej samej szkoły co ja, tylko dwie klasy wyżej. Po kilku spotkaniach Marcin zaproponował mi poprowadzenie punktu kolportażowego bibuły FMW dla szkół krakowskich.*

Przez parę kolejnych miesięcy odbierałem bibułę od Izy Ajdinovič i rozdelałem ją kurierom. W najlepszym okresie było to po 200-300 sztuk każdego tytułu. Z I LO kurierkami były Ewa Zasada i Anka Rabsztyn, z II LO – Wojtek Jackowski „Beton” i Piotrek Surówka „Sałata”, z VI LO – Jacek Kurek, z XIII LO – któryś z braci Chwastków, z XV LO – Paweł Tarnawski (od którego brałem z kolei jego bibułę, czyli pisemko „Nasz Głos”). Było jeszcze IV LO i LO Pijarów, ale nie pamiętam, z kim tam miałem kontakt. W V LO bibułę kolportowały osobiście Iza Ajdinovič i Kaśka Kubisiowska.

Po wpadce związanej z „akcją katyńską”⁸ uznałem, że jestem zdekonspirowany i nie powinienem dalej prowadzić kolportażu na taką skalę. Z końcem roku szkolnego 1987/88 przekazałem skrzynkę kolportażową FMW Agnieszce Karchut. Oczywiście dalej chodziłem na demonstracje i brałem udział w akcjach klejenia plakatów na mieście.

Kubicz: *Dołączenie Krzyżańskiego i Kubisiowskiej oraz ludzi, których oni przyciągnęli do FMW, zmieniło skład społeczny naszej organizacji. Przedtem byli to niemal wyłącznie ludzie z rodzin robotniczych. Taka była cała Nowa Huta i takie były moje dwie pierwsze krakowskie grupy. Krzyżański i Kubisiowska byli uczniami dobrych krakowskich liceów i za ich sprawą do Federacji zapisało się wiele osób z rodzin inteligenckich. To była inna młodzież. Wkrótce pojawiły się pierwsze napięcia na linii Kraków – Nowa Huta. Chłopcy z Nowej Huty mówili o nas „kawiarniana opozycja”. Nie widzieli u nas tych elementów, które u nich*

⁸ Zob. s. 412-415 oraz s. 420-422.

były na porządku dziennym: „dym”, malowanie, akcje bezpośrednie, natomiast widzieli dużo gadulstwa. Postrzegali środowisko krakowskie jako bardzo mało efektywne. Musiałem w tamtym okresie bardzo bronić „starego Krakowa” przed takimi zarzutami. Zwracałem uwagę na pączkowanie grup, na rozwój kolportażu, podkreślałem, że ta ilość będzie przechodzić w jakość. Uważałem, że przyszłość należy do tego modelu działania, który ja wprowadziłem.

W ten sposób powstał trzeci człon omawianego tu środowiska młodzieżowego (obok obu grup nowohuckich), który stanowiła młodzież szkolna ze „starego Krakowa”. Nigdy nie określano tego członu „grupą Kubicza”, choć to Kubicz odpowiadał za „stary Kraków”, a więc takie określenie może być uprawnione. W przeciwieństwie do grup Fugła i Pietrusa nie miała struktury terytorialnej, osiedlowej, tylko szkolną. Tworząca ją młodzież nie miała za sobą zadymiarzkiej przeszłości.

Wszolek: Część ludzi z naszego środowiska zajmowało się sabotażem (malowanie, klejenie). Znali się między sobą w ramach zespołu („piątki”, „czwórki”, „trójki”), ale nie powinni znać ludzi z innych ekip. Mieli być ściśle zakonspirowani i dlatego mieli też nie uczestniczyć w działaniach w szkołach, aby nie rzucać się w oczy. Z kolei Robert Kubicz, który tworzył komórki szkolne, nie powinien brać udziału w akcjach sabotażowych. Z uwagi na zasady konspiracji nie powinniśmy także chodzić na demonstracje... Tyle teoria. Praktyka coraz bardziej od niej odbiegała.

Kubicz: Kolejnym moim zadaniem (obok budowy struktur w „starym Krakowie” oraz „spraw zagranicznych”) był kolportaż. W dobrych czasach rozprawadzałem po kilka ryz „PWA”⁹. Według mnie, w tym okresie rynek bibuły był w środowisku młodzieżowym dużo bardziej chłonny niż w zakładach pracy.

Co dwa tygodnie jeździłem do Warszawy, niezależnie od zebrań „krajówki”, które były raz na kwartał. Od Kubisiowskiej wzięłem trochę ludzi do kolportażu. Byli to: Agnieszka Karchut, która stworzyła ważną skrzynkę obsługującą licea, oraz Artur Wolek i Iza Ajdinovič.

Bibuła była zwykle bezpłatna. Do tego dochodziła całkiem spora sprzedaż książek.

8 i 9 października 1986 r. rozrzucono ulotki FMW m.in. w V i XII LO, w TK¹⁰ oraz w ZSM¹¹ nr 3. Ulotki zawierały apel o udział w akcjach 13 października, w rocznicę śmierci Bogdana Włosika¹². Miano organizo-

⁹ „Przegląd Wiadomości Agencyjnych”.

¹⁰ Technikum Kolejowe.

¹¹ Zespół Szkół Mechanicznych.

¹² AIPN Kr, SOR „Alfabet”, 010/12355/1, Uzupełnienie meldunku nr 189/86 do sprawy ope-

wać „ciche przerwy”¹³ w szkołach i protestować przeciw wprowadzeniu do szkół religioznawstwa. Apelowano o udział we mszy świętej w „Arce” 13 października oraz w wiecu po jej zakończeniu.

Planów tych nie udało się w pełni zrealizować.

13 października 1986 r. krakowska FMW zaplanowała i próbowała zorganizować w niektórych szkołach średnich „ciche przerwy”. Niestety zamiar ten zupełnie się nie powiódł. W tym czasie nie ukazywało się jeszcze „ABC”, a złożone w „Solidarności Hutników” zamówienie na materiały propagandowe, choć przyjęte, nie zostało zrealizowane, za co zresztą „Solidarność Hutników” przeprosiła i solennie obiecała na przyszłość bardziej wydajną pomoc (...).

Tym niemniej gdzieś pojawiły się okolicznościowe plakaty i niewielkie ilości podawanych z rąk do rąk ulotek, ale okazało się to dalece niewystarczające. W czterech szkołach, gdzie akcja informacyjna miała większy zasięg i jaki taki rezonans, dyrekcje pod pretekstem zbliżającego się Dnia Nauczyciela celowo dezorganizowały tok zajęć, dowolnie skracając lekcje i przerwy, zwalniając wcześniej do domu. Tym razem nie udało się, ale na przyszłość nie zrezygnujemy z tego rodzaju prób pobudzenia i konsolidacji środowiska uczniowskiego¹⁴.

FMW udało się jednak zorganizować wiec na miejscu śmierci Bogdana Włosika po nabożeństwie fatimskim w „Arce” z udziałem kilkuset osób (*Chyba tu po raz pierwszy w Polsce na otwartej manifestacji można było usłyszeć okrzyki „FMW, FMW!”¹⁵*).

racyjnego sprawdzenia nr rejestracyjny 32424 kryptonim „Alfabet” identyfikator 5642/86, 11 X 1986, k. 30; AIPN Kr, SOR „Alfabet”, 010/12355/2, Informacja dot. Federacji Młodzieży Walczącej, 16 II 1987, k. 14.

¹³ „Ciche przerwy” polegały na tym, że w czasie wybranej przerwy międzylekcyjnej w szkole uczniowie zachowywali ciszę, czasami także nie wychodzili na szkolny korytarz, tylko pozostawali w klasach. Tego typu akcje były organizowane w wielu krakowskich szkołach w stanie wojennym (zob. np. M. Lewandowski, M. Gawlikowski, *Gaz na ulicach...*, cz. II, s. 177 – relacja Grzegorza Hajdarowicza z akcji protestacyjnych w II LO po śmierci Bogdana Włosika, które polegały na wychodzeniu w czasie dużej przerwy przed szkołę). Akcje takie były także organizowane po wprowadzeniu stanu wojennego w innych miastach Polski, np. bardzo intensywnie w Gdańsku w latach 1982–1984 oraz we Wrocławiu, zob. AIPN, SOR „Federacja”, 0248/191, *Informacja dot. nielegalnej działalności młodzieży szkolnej*, XI 1987, k. 61 oraz J. Wąsowicz, *Niezależny ruch młodzieżowy...*, s. 249–258. SB uznawała te działania za szczególnie niebezpieczne, bo miały one na celu wciąganie całej młodzieży do wrogich akcji (AIPN, SOR „Federacja”, 0248/191, *Informacja dot. nielegalnej działalności młodzieży szkolnej*, XI 1987, k. 61).

¹⁴ „ABC Młodych” nr 11 z 1987, s. 4.

¹⁵ *Ibidem*, s. 1; AIPN Kr, SOR „Alfabet”, 010/12355/2, *Informacja dot. Federacji Młodzieży Walczącej*, 16 II 1987, k. 14.

1 listopada 1986 r. Federacja przeprowadziła akcję na cmentarzach. *W dniu Święta Zmarłych na kilku krakowskich cmentarzach, m.in. na Rakowicach i Grębałowie*¹⁶ grupy FMW rozwiesiły wizerunki ks. Jerzego Popiełuszki oraz rozstawiły duże tablice, na których pod stylizowaną tarczą szkolną z napisem „Tym, co poległ z rąk władzy ludowej” widniał rejestr ofiar: od żołnierzy AK po Zb. Szkarłata¹⁷ – nie trzeba dodawać, że miejsca te zostały szybko otoczone morzem świec¹⁸.

Korzystając z gęstej mgły, wieczorem 29 listopada Federacja Młodzieży Walczącej przeprowadziła udaną akcję malowania hasel i rozklejania plakatów na terenie Nowej Huty. Pogoda na takie rzeczy była wymarzona, dlatego należy podziwiać operatywność i szybkość działania tych młodych ludzi. Parę plakatów, przypominających o rocznicy 13 grudnia, zostało rozklejonych na szybach w bieńczyckiej „Arce”, co bardzo zdenerwowało ks. proboszcza, który w niedzielę podczas mszy świętej o 12-tej grzmiał z ambony, jak to nieestetycznie wygląda „Arka” z tymi plakatami. *Czy aby na pewno estetyka ważniejsza jest od przypominania i głoszenia prawdy?*¹⁹.

Niezadowolone kapłanów z działań FMW musiało pogłębić się 30 listopada, bo jej ulotki były tego dnia rozrzucane przed kościołami w Mistrzejowicach i Bieńczykach²⁰.

Jedną z przyczyn niepowodzenia akcji 13 października 1986 roku były bardzo poważne problemy FMW z poligrafią. Jak już wspomnieliśmy, dopiero w listopadzie 1986 r. przygotowany został pierwszy po wakacjach (a 11 w ogóle) numer pisma „ABC Młodych”, który miał zostać wydrukowany tym razem na sicie i w objętości czterech stron. *Tę długą przerwę spowodowała m.in. częściowa zmiana składu osobowego redakcji, przejście na nową technikę druku oraz – co jest sprawą niebagatelną – kłopoty finansowe*²¹.

¹⁶ AIPN Kr, SOR „Kukułka”, 010/12352/1, *Plan przedsięwzięć operacyjno-rozpoznawczych dot. rozpoznania nielegalnej grupy występującej p.n. Federacja Młodzieży Walczącej*, 21 IV 1987, k. 24.

¹⁷ Zbigniew Szkarłat – działacz „Solidarności” w Nowym Sączu, który zmarł po pobiciu przez nieznaną sprawców 2 II 1986 r.

¹⁸ „ABC Młodych” nr 11 z 1987, s. 4; AIPN Kr, SOR „Alfabet”, 010/12355/2, *Informacja dot. Federacji Młodzieży Walczącej*, 16 II 1987, k. 14.

¹⁹ „Solidarność Hutników” nr 6 z 1986, s. 2; AIPN Kr, SOR „Alfabet”, 010/12355/2, *Informacja dot. Federacji Młodzieży Walczącej*, 16 II 1987, k. 14.

²⁰ AIPN Kr, SOR „Kukułka”, 010/12352/1, *Plan przedsięwzięć operacyjno-rozpoznawczych dot. rozpoznania nielegalnej grupy występującej p.n. Federacja Młodzieży Walczącej*, 21 IV 1987, k. 24.

²¹ „ABC Młodych” nr 11 z 1987, s. 1.

Przyczyny częściowej zmiany redakcji wyjaśnia Jacek Szpar: *W 1986 r. Jacek Starostka poszedł do wojska i kontakt z nim się urwał. W jego miejsce do redakcji „ABC Młodych” dołączył Bogdan Rymanowski.*

Okoliczności przejścia na nową technikę druku (sitodruk) wyjaśnia Włodzimierz Pietrus: *Na sicie usiłowaliśmy coś wydrukować z Michałem Mikiewiczem, ale nam się nie udawało. To był jeden lub dwa numery „ABC” gorszej jakości (słabo czytelne).*

Do końca 1986 roku nie udało się wydać żadnego numeru pisma „ABC Młodych”. Styczniowy numer (oznaczony jako 13) był więc pierwszym po ponad pół roku przerwy, został on wydrukowany starym sposobem (na ramce) i w objętości zaledwie dwóch stron.

Redakcja tak tłumaczyła to opóźnienie: *Na początku tego roku szkolnego udało się (tak się nam wtedy wydawało) zorganizować przejście pisma na nową technikę druku – sitodruku. W tej technice zredagowaliśmy numery: 11 (listopadowy) i 12 (grudniowy) i ludziliśmy się, że ukażą się one jeszcze w 1986 roku. Tak się jednak nie stało, wobec tego, by nie przedłużyć naszej nieobecności, postanowiliśmy chwilowo powrócić do starej techniki i tylko za to przepraszamy, że zdecydowaliśmy się na to tak późno. Wspomniane dwa zaległe numery „ABC” ukażą się w tym miesiącu [w styczniu 1987 r.], a po feriach (i oby po kłopotach) damy znać o sobie. PS. Tak w ogóle jest to nauka dla wszystkich – nigdy nie należy beczynnie czekać, trzeba działać tymi środkami, jakie się aktualnie posiada, bo straconego czasu nie sposób nadrobić²².*

Od numeru 14 (z lutego 1987 r.) „ABC” było już regularnie drukowane na sicie, a jego jakość stopniowo się poprawiała. W tym czasie, jak podaje Włodzimierz Pietrus, druk pisma przejął Krzysztof Kornaś („Dziki”), który drukował także „Budostalowca”.

Sitodruk umożliwiał wzbogacenie pisma grafiką.

Sajak: *Zaprojektowałem winietkę „ABC” – tę z tarczą szkolną.*

Przygotowanie matryc do sitodruku jest bardziej skomplikowane niż w wypadku druku na ramce – konieczne jest wykonanie diapozytywów.

Andrzej Sidorowicz (ur. w 1951 r.): *Byłem związany z „Budostalowcem”, miałem kontakt z Jurkiem Skibińskim. Stamtąd trafiłem na kontakt z FMW, z Włodzimierzem Pietrusiem. Robiłem diapozytywy do sita dla pism „Budostalowiec” i „ABC”. Od Pietrusa dostawałem plansze – makiety. Gotowe diapozytywy przekazywałem „Pyzatemu” [tego pseudonimu używał Grzegorz Gruszczyk]. Drukiem zajmowali się Krzysiu Kornaś „Dziki” i „Pyzaty”. Czasem pomagał Leszek Jaranowski.*

Pewien udział w drukowaniu „ABC Młodych” mógł mieć także Janusz R.: *Pomagałem w drukowaniu Leszkowi Jaranowskiemu czy Krzyśkowi Kornaśowi.*

²² „ABC Młodych” nr 13 z 1987, s. 1.

Nie licząc nieudanych prób drukowania na sicie przez Pietrusa i Mikiwicza, „ABC” drukowane było cały czas siłami zewnętrznymi. Kilka razy (w październiku 1986 r., ale przede wszystkim pod koniec sierpnia 1988 r.²³), zemściło się to na krakowskiej FMW, bo brak własnego druku powodował, że w kluczowych momentach system zlecenia druku na zewnątrz zawodził, co utrudniało prowadzenie akcji informacyjnych.

W tym czasie jedyną osobą z FMW, która dysponowała samodzielnymi możliwościami druku, był Wojciech Polaczek.

Polaczek: *Największy kłopot mieliśmy z drukiem bibuły, bo nie mieliśmy sprzętu. W Mistrzejowicach poznałem faceta z LDPN-u, który się ostał po ich wielkiej wyspie z 1 maja 1986 r. Miał około 40 lat. Zaczął nam pomagać. Nauczył nas drukowania, dał mi sita, zrobił mi ramkę. Od 1986 r. byłem niezależny pod względem poligrafii. Nie wszystkim w FMW to się podobało.*

Nie drukowałem pism FMW (poza jakimiś sporadycznymi wypadkami), tylko ulotki i plakaty.

Nie mieliśmy gdzie drukować. Nie mieliśmy lokali. Później, w latach 1987–1988, w desperacji robiliśmy nawet kilka razy tak, że braliśmy sprzęt, duży namiot i jechaliśmy w teren, np. do Żywca, na piwo. Rozbijaliśmy namiot, organizowaliśmy niby imprezę i drukowaliśmy ulotki.

Pod nieobecność pisma „ABC Młodych” w grudniu 1986 r. ukazał się pierwszy numer nowej gazetki o nazwie „Nasz Głos”, sygnowanej przez *Młodzież Walczącą NSZZ „Solidarność” województwa krakowskiego*. W stopce redakcyjnej podawano, że pismo zostało wydrukowane przez drukarnię „Surkonty” imienia Macieja Kalenkiewicza „Kotwicz”²⁴. W nagłówku pisma umieszczono hasło będące parafrazą znanego wezwania Karola Marksa i Fryderyka Engelsa z *Manifestu komunistycznego*: *Antykomuniści wszystkich krajów łączcie się!*

Paweł Tarnawski: *W momencie ukończenia podstawówki stwierdziłem, że trzeba samemu zacząć coś robić, bo jak się ma 15 lat, to – jak uważałem – można już coś robić na własny rachunek. Znając środowisko drukarzy, pomyślałem, że powinienem wydawać pismo dla młodzieży szkół średnich. Wśród bibuły, która przewijała się przez nasz dom, nie spostrzegłem adresowanej do tego środowiska i stąd moja decyzja.*

Dogadalem się z moim kuzynem, Tomkiem Wiejchąq, który od wczesnych lat był zaznajomiony z tymi sprawami. Był rok starszy ode mnie i chodził do innej szkoły. Natomiast ja byłem uczniem XV LO w Krakowie. Wciągnęliśmy

²³ Zob. s. 459-463.

²⁴ Maciej Kalenkiewicz „Kotwicz” – ppłk WP, cichociemny, dowódca oddziału partyzanckiego AK. Poległ z rąk NKWD w bitwie pod Surkontami w 1944 r.

do tego również jego dziewczynę, Ankę Dresler, która dostała się do VI LO, czyli była z mojego rocznika.

Zaczęliśmy wydawać pisemko noszące tytuł „Nasz Głos”. Wcześniej zgłosiłem się do Piotra Hlebowicza. Na potrzeby naszego pisma wykonał ramkę i walek oraz zrobił nam kurs druku. Pomagał pisać nam także teksty do pierwszego numeru.

Piotra Hlebowicza znałem stąd, że moi rodzice i ciotka w pewnym okresie byli mocno związani z Solidarnością Walczącą. Blisko współpracowali z Marianem Stachniukiem czy wspomnianym Hlebowiczem, ale także z ludźmi z Wrocławia. Moja współpraca z Piotrem miała charakter raczej doraźny – paru rzeczy nas nauczył, udostępnił jakiś kanał kolporterski czy transportowy. Można powiedzieć, że był naszym mentorem.

Niestety, pierwszy numer okazał się niewypałem z powodu jakości – trudno było cokolwiek przeczytać, ale to może nawet dobrze, bo zrobiliśmy w tekstach sporo błędów ortograficznych. O poziomie już nie wspomnę. Takie były nasze początki.

Drugi numer – po doświadczeniach z pierwszym – okazał się już trochę lepszy. Może dlatego, że moja mama zgodziła się pisać na matrycach to, co zredagowaliśmy i przynajmniej zadbała o ortografię. Dostaliśmy od Piotra lepszą farbę i wszystko było bardziej czytelne. A że komuś się to spodobało, to dostaliśmy w prezencie sporo papieru.

Takim sposobem działaliśmy do roku 1989. Pod koniec naszej działalności pismo docierało już prawie do wszystkich liceów w Krakowie oraz do Biblioteki Jagiellońskiej. Dzięki nieżyjącej już Danucie Abrahamowicz otrzymywaliśmy pomoc w postaci m.in. papieru. Pani Danuta wydawała „Miesięcznik Małopolski”, który – w przeciwieństwie do naszego pisma – był bardzo profesjonalny, o profilu literackim. Była również tłumaczką z języka słowackiego. Została usunięta z uczelni (nie pamiętam, w którym roku) za działalność polityczną. Zmarła w 1995 r. na raka mózgu – być może przyczyniły się do tego opary farb, które wdychała przez lata podczas działalności w podziemiu. Była wspianą osobą.

Początkowo nakłady naszego pisma były stosunkowo niewielkie. Oprócz szkół średnich część egzemplarzy trafiała także do studentów poprzez m.in. Piotra Kułasa i jego mamę. Na stronach pisma był serwis informacyjny oraz wiadomości ze szkół, trochę historii i publicystyki (na szkolnym poziomie), a także jakaś dawka humoru. Przeważnie był jakiś rysunek Tomka, który ma zdolności plastyczne. Zwłaszcza jeden rysunek – jak pamiętam – był ogromnie popularny w szkołach i okazał się hitem sezonu. Przedstawiał gołębia w klatce podpisanego jako „gołąbek pokoju”. Klatka natomiast nazwana została „pokojem gołąbka”. Teksty pisane były przeze mnie, Ankę i Tomka. Parę razy robił to też Andrzej Garapich. Zamieszczaliśmy również przedruki z podziemnych pism.

Początkowo drukowaliśmy na ramce, a gdy nakład uległ zwiększeniu, jeden z numerów wydrukowany został nawet na sicie przez „Dzikiego” – Krzyska Kornasia. Inny numer zrobiliśmy na powielaczu w drukarni na os. XXX-lecia czy Azorach. Zabral mnie tam Grzesiek Gruszcak z Huty, który przez pewien czas blisko z nami współpracował. Mieszkał w hotelu robotniczym na os. Złotej Jesieni (w pobliżu koszar ZOMO) z Krzyskiem, którego nazwiska już nie pamiętam. Często do niego jeździłem. Było to dosyć nietypowe dla hotelu robotniczego lokum, bo kiedy się do nich wchodziło, to nie tylko, że zawsze byli trzeźwi, ale każdy centymetr powierzchni zavalony był książkami. Po pracy zawsze siedzieli i czytali.

Większość numerów naszego pisma była drukowana na strychu mojego domu, który był przestronny i do tego mocno zagracony. Porobiliśmy tam mnóstwo skrytek i można było chować sprzęt czy papier.

Ojciec patrzył na moją działalność z lekkim pobłażaniem, mama nam nawet pomagała.

W pewnym momencie dostaliśmy super maszynę do pisania (chyba od Danuty Abrahamowicz), której zazdrościli nam wszyscy inni, bo miała dwa



Paweł Tarnawski: Naszym założeniem było, by pismo trafiło do osób, które nie miały styczności z podziemnymi strukturami i było to dla nich inspirujące do działania. Ukazywało się raz w miesiącu w czasie roku szkolnego, a największy jednorazowy nakład wyniósł 500 egzemplarzy.

razy mniejszą czcionkę i na matrycach mieściło się więcej tekstu. Kiedy w 1989 r. skończyliśmy działalność, to Piotr Hlebowicz przekazał tę maszynę na Litwę i nadal służyła gdzieś w dobrej sprawie. Natomiast ramka trafiła do o. Konopki, który mnie o to poprosił – potrzebowali coś wydrukować w klasztorze i nie mieli na czym.

Naszym założeniem było, by pismo trafiło do osób, które nie miały styczności z podziemnymi strukturami i było to dla nich inspirujące do działania. Ukazywało się raz w miesiącu w czasie roku szkolnego, a największy jednorazowy nakład wyniósł 500 egzemplarzy.

5 i 6 grudnia 1986 r. FMW wymalowała „wrogie hasła” na os. Niepodległości, Handlowym oraz Kościuszkowskim²⁵.

7 i 9 grudnia 1986 r. FMW kolportowała ulotki na os. Centrum B, Górali, Słonecznym, Kolorowym, Spółdzielczym oraz na Lotnisku, a także na os. Willowym.

8 grudnia 1986 r. rozklejono plakaty o rocznicy wprowadzenia stanu wojennego²⁶.



Przed grudniowymi rocznicami ulotki federacji pojawiły się na klatkach schodowych i w tramwajach. W sumie rozrzucono kilka tysięcy ulotek. Grupy FMW wymalowały ok. 40 napisów i znaków w Nowej Hucie oraz rozkleiły blisko 1 tys. efektownych plakatów „13 XII pamiętamy – FMW”.

²⁵ AIPN Kr, SOR „Kukułka”, 010/12352/1, Plan przedsięwzięć operacyjno-rozpoznawczych dot. rozpoznanie nielegalnej grupy występującej pn. Federacja Młodzieży Walczącej, 21 IV 1987, k. 24.

²⁶ AIPN Kr, SOR „Alfabet”, 010/12355/2, Informacja dot. Federacji Młodzieży Walczącej, 16 II 1987, k. 14-15.

11 grudnia przed grudniowymi rocznicami grupy FMW przeprowadziły akcje ulotkowe po seansach filmowych w kilku krakowskich kinach, m.in. w kinie „Wanda”. Ulotki federacji pojawiły się też na klatkach schodowych i w tramwajach. W sumie rozrzucono kilka tysięcy ulotek. Grupy FMW wymalowały ok. 40 napisów i znaków w Nowej Hucie oraz rozkleiły blisko 1 tys. efektownych plakatów „13 XII pamiętamy – FMW”²⁷.

16 grudnia 1986 r. [w rocznicę masakry w KWK „Wujek”] w kościele na os. Szklane Domy, po comiesięcznej mszy świętej za Ojczyznę, odbył się świetnie przygotowany wiec z udziałem ok. 300 osób. Po apelu poległych przemówił przewodniczący Komisji Robotniczej Hutników NSZZ „Solidarność” Mieczysław Gil, odczytano listy od Lecha Wałęsy i RK „Solidarność” Małopolska. Po manifestacji rozrzucono ulotki FMW²⁸.

24 grudnia 1986 r. po pasterce w kilku kościołach grupy FMW rozrzuciły ulotki TKRH wzywające do wstępowania w szeregi „Solidarności” oraz do włączenia się w sztafety pokoleń walczących o niepodległą Polskę²⁹.

Powolny wzrost znaczenia od 1987 r.

W pierwszej połowie 1987 roku ukazało się kolejnych pięć numerów pisma „ABC Młodych” (numery 13-17, o objętości od dwóch do sześciu stron). Nie udało się jednak przewyciężyć problemów z drukiem na sicie i tekst w dużej części nadal był słabo czytelny.

W piśmie znajdowała odbicie współpraca krakowskiego środowiska młodzieżowego z innymi ośrodkami w Polsce. Jeden z numerów poświęcony był np. w dużej części Federacji Młodzieży Walczącej we Wrocławiu³⁰. Zamieszczono rozmowę z jednym z założycieli FMW we Wrocławiu, a także przedrukowano postulaty wrocławskiego MKO³¹.

W redakcji pisma „ABC Młodych” narastała świadomość, że środowisko jest nie tylko częścią ogólnopolskiego zjawiska, jakim była konspiracja szkolna po 13 grudnia 1981 roku, ale także świadomość, że ta konspiracja szkolna jest częścią „sztafety pokoleń” polskiej patriotycznej młodzieży, poczynając od wieku XIX. Znajdowało to wyraz w treści niektórych komentarzy. Oto przykład: *W księgarniach ukazała się książka Bohdana Hildebranda pt. „Organizacje młodzieżowe w Polsce w XIX i XX wieku”. Kończąc swój*

²⁷ „ABC Młodych” nr 13 z 1987, s. 2; AIPN Kr, SOR „Alfabet”, 010/12355/2, *Informacja dot. Federacji Młodzieży Walczącej*, 16 II 1987, k. 14.

²⁸ „ABC Młodych” nr 13 z 1987, s. 1; AIPN Kr, SOR „Alfabet”, 010/12355/2, *Informacja dot. Federacji Młodzieży Walczącej*, 16 II 1987, k. 14.

²⁹ „ABC Młodych” nr 13 z 1987, s. 2.

³⁰ „ABC Młodych” nr 15 z 1987, s. 1-3.

³¹ Międzyszkolny Komitet Oporu (MKO) – organizacja uczniów szkół średnich utworzona we Wrocławiu w 1985 r.